Rok I. Lwów, środa 20. lutego 1907. Nr. 30.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. — Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Rozpisanie wyborów do Rady państwa.

Wiener Ztg. publikuje obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie przeprowadzenia ogólnych wyborów do Izby posłów Rady państwa. Wybory te z wyjątkiem Galicyi i Dalmacyi odbędą się, główne 14. maja ściślejsze 23. maja.

W Galicyi odbędą się wybory:

1. W okręgach wyborczych Nr. 43—53 t. z. Pilzno, Mielec, Nisko, Kolbuszowa, Łańcut, N. Sącz, Gorlice, Krosno, Sanok, S. Wisznia; Nr. 55 Wojniłów, 56 Peczeniżyn, 63 Złoczów, 67 Jarosław, 68 Kozowa, 69 Trembowla, 70 Skałat, 14-go maja. Ewentulnie potrzebne drugie wybory i ewentualne ściślejsze wybory 21-go maja, ewentualne trzecie wybory i ewentulne ściślejsze wybory 28-go maja, a ewentualne jeszcze potrzebne ściślejsze wybory 4-go czerwca.

2. W okręgach 35—42 tj. Jaworzno, Biała, Wadowice, Maków, Limanowa, Kraków, Bochnia, Radłów, dalej 54 Baligród 57—62 tj. Medenice, Mielnica, Obertyn, Buczacz, Przemyśl, Rawa ruska, dalej 64 do 66 tj. okolica Lwowa, Sokal, Brzeżany, 17. maja, ewentualne drugie wybory i ściślejsze 24. maja, ewentualne trzecie wybory i ściślejsze 31. maja i ewentualne jeszcze potrzebne ściślejsze wybory 7. czerwca. Wszystkie wyż wymienione okręgi, dotyczą powiatów sądowych.

3. W okręgu 1—14, t. j. w mieście Lwowie i Krakowie, w mieście Przemyślu i Stanisławowie, Nr. 19, miasta Bochnia, Wieliczka, Podgórze, 27 Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole, 32 Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Borszczów, Tłumacz, główne 17. maja, a ściślejsze 24. maja.

4. z okręgów Nr. 15—18 t. j. Tarnopol, Tarnów, Kołomyja, Biała, 20—26 miasta N. Sącz, Rzeszów, Jarosław, Mielec, Jasło, Sanok, Sambor, 28—31 Stryj, Brzeżany, Żółkiew, Brody, 33 Złoczów, 34 Rozdół, główne 23. maja, ściślejsze 31. maja.

Wiec nauczycielski.

W wiecu nauczycieli szkół ludowych, który się odbył dnia 17-go b. m. we Lwowie wzięło udział przeszło 7.000 uczestników.

Po nabożeństwach na pomyślność obrad, które odbyły się o godzinie 9-tej rano — w katedrze obrz. łać. i wołoskiej cerkwi, zebrało się nauczycielstwo w ujeżdżalni „Sokoła“. Przybyli nadto członkowie Rady szkolnej krajowej z wiceprezydentem Płażkiem, posłowie na Sejm krajowy, wśród których zauważyliśmy p. p. Głąbińskiego, Jahla, Fedorowicza, Lea, Marsa, Małachowskiego, Milewskiego, ks. Pastora, Skołyczewskiego, Stapińskiego, ks. Szeptyckiego, Tomaszewskiego; tudzież byli posłowie do Rady Państwa Breiter, Danielak i Daszyński.

Ze strony miasta przybyli prezydent Michalski i wiceprezydent Rutowski.

Obrady wiecu zagaił imieniem krajowego komitetu wiecowego — nauczyciel z Czyżek p. Głogoszewski, poczem wybrano prezydyum, w skład którego weszli oprócz niego pp. Nowak z Krakowa, Malicki ze Szczerca, Rudnicka ze Lwowa, Soleski ze Lwowa, Witwicki z Kołomyi, Własijczuk z Jaworowa i Andraszkiewiczówna z Krakowa.

Sekretarzami zaś wybrano — pp. Chryścińską, Malicką, Gierusińskiego i Szajowkiego.

Uchwaliwszy regulamin obrad, (którego następnie nie przestrzegano) przystąpiono do porządku dziennego.

Referował więc p. Pałka i Bochnirzecz o natychmiastowem zrównaniu płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych trzech najniższych rang, tudzież o zaopatrzeniu wdów i sierot na tej samej zasadzie.

Przyjęto następujące rezolucye:

„Nauczycielstwo ludowe, zgromadzone na ogólnym wiecu krajowym we Lwowie 17. lutego 1907 r., uchwala:

„Domagać się, aby Sejm krajowy na obecnie odbywającej się sesyi sejmowej zrównał płace nauczycieli i nauczycielek

Dynamit w piecu.



z poborami trzech ostatnich rang urzędników państwowych, i wyznaczył wdowom i sierotom po nauczycielach takie pensye wdowie i dodatki na wychowanie, jakie pobierają wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych tych rang, z tem zastrzeżeniem, że pobory nauczycieli podwyższone zostaną, o ile płace urzędników tych kategoryj podniesioneby były.

„Domagać się, aby posuwanie do wyższych stopni płac zależało od lat służby, wyraźnie w ustawie oznaczonych, a nie od stosunku procentowego, względów obarczenia rodziną itp., czego niema w żadnym innym zawodzie.

„Wobec pogłosek, jakoby podwyższenie płac naszych ważne było dopiero od roku 1908, nauczycielstwo, zgromadzone na wiecu, protestuje.

„W razie nieprzychylenia się Sejmu krajowego do wiecowych postulatów nauczycielskich, nauczycielstwo ludowe, korzystając z pełni praw obywatelskich, użyje przy każdej sposobności jak najdalej idących środków, celem zdobycia na równi z innymi funkcyonaryuszami kraju i państwa uposażenia i praw im należących".

Następnie p. Jakimowski ze Stanisławowa postawił w języku ruskim następujące wnioski:

„Wiec wybiera deputacyę, złożoną z sześciu członków, która uda się do marszałka kraju i do przewodniczących komisyj budżetowej i szkolnej w Sejmie i przedłoży im uchwalone na wiecu rezolucye.

„Dla dalszego przeprowadzenia akcyi w myśl uchwalonych rezolucyj, ustanawia się stałą delegacyę, złożoną z dotychczawego komitetu i delegatów towarzystw nauczycielskich, między tymi krak. Związku nauczycielskiego i Towarzystwa wzajemnej pomocy.

Teraz wywiązała się dyskusya. Pierwszy zabrał głos ks. metropolita Szeptycki. Gdy zaczął mówić, wszystkich uczestników głowy odkryły się. Drobny to rys, ale charakterystyczny; niech wyciągnie z niego kto co zechce, my jednak stanowczo twierdzimy, że nauczycielstwo ludowe, okazując cześć dostojnikowi cerkwi, który do nich przemawiał, zadokumentowało niedwuznacznie, jakiemi uczuciami przejęte jest dla św. wiary katolickiej, że katolickiem było, jest, i na zawsze pozostanie i że na tym punkcie złamią się wszystkie zakusy czyhających na nauczycielstwo nasze wrogów.

Ks. Metropolita wyraził też przekonanie, że dzieło, rozpoczęte z Bogiem, musi być uwieńczone pomyślnym skutkiem, przyczem zaznaczył, że postulaty nauczycielstwa uważa jako całkiem słuszne i uzasadnione.

Mowę arcypasterza nagrodzono gorącym aplauzem.

Z kolei zabrał głos prezes polskiego Towarzystwa pedagogicznego i poseł sejmowy dr. Małachowski i oświadczając, że klub demokratyczny zawsze popierał dążenia nauczycielstwa i uznawał słuszność żądań zrównania płacy ich z poborami urzędników.

Postulat ten jednak będzie mógł być nie prędzej zrealizowany, aż gdy rząd i przyszły parlament postarają się o uzdrowienie finansów krajowych, czego należy wyczekiwać ze spokojem już w najbliższej przyszłości, wobec życzliwości ministra Korytowskiego.

Na razie, obecnie, klub demokratyczny starać się będzie o znaczne rozszerzenie ram obecnego, a znanego już przedłożenia Wydziału krajowego o polepszeniu poborów nauczycielskich.

P. Małachowski nie powiedział nic nowego, przemówienie też jego bezbarwne przeszło bez wrażenia, zresztą część zgromadzenia łagodziła się na zaburzenie, które wywołać miano, a które było z góry uplanowane.

I stało się teraz to, co się stać nie powinno było, co wywołało niesmak i rozdźwięk, a rzuciło zarazem przykry cień na powagę obrad.

Oto, gdy przemówić chciał z kolei poseł Głąbiński, część zgromadzenia narobiła takiego piekielnego wrzasku, „precz z nim, hańba mu", że poseł Głąbiński uznał za stosowne zrzec się przyjemności przemawiania do nauczycieli.

Z korzystali z tego p. Breiter, Stapiński i Daszyński — i na swój sposób kolejno teraz odezwali się do nauczycielstwa, pierwszy w bombastycznych zwrotach — drugi wzywając nauczycielstwo, by w walce o byt — tylko na własne siły liczyło— a wreszcie trzeci przedstawił zgromadzonym okólnik jednego ze starostów — zakazujący nauczycielstwu brać udział w wiecu. (A gdzie uchwalony regulamin obrad— postanawiający nie tykać osobistości!)

P. Daszyński przestrzegał dalej zebranych przed rozdwojeniem — do czego dąży zwołany na po południu wiec polski — wsprawie unarodowienia szkoły.

Wśród wrzawy powstałej teraz, przestał mówić były poseł socyalistyczny. Rzucił zarzewie i to mu wystarczyło — chciał poróżnić Polaków z Rusinami zgodnie dotychczas obradującymi, dlatego wspomniał tylko o mającym odbyć się wiecu polskim, a nie uczynił nawet wzmianki, że ma się także odbyć wiec ruski, z tym samym porządkiem dziennym, co i wiec polski.

Posiew był rzucony zręcznie i z trudem, ciężkim tylko trudem, udało się uspokoić wzburzone tem przemówieniem umysły.

Po wielu jeszcze innych przemowach, uchwalono wszystkie powyższe rezolucye, poczem wiec stosunkowo już spokojnie zamknięto około godziny czwartej.

U nas i na świecie.

Towarzysz Daszyński dał w niedzielę przestrogę nauczycielom, zebranym na wiecu, ażeby solidarności nie łamali, bo w so-

---

ST. POŻAROWSKI. 30

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Ja sam niewiem, co — odparł ponuro Cezary. — Jeżeli Czarny wczoraj odpłynął na Maryi Teresie, to należałoby nam najbliższym pociągiem pojechać do którego z południowych portów francuskich i tam wsiąść na najbliższy pospieszny okręt odpływający do Brazylii, aby przybyć do Rio Jainero przed nadejściem Maryi Józefy. Ale to tylko wtedy możnaby zrobić, gdyby się miało pewność, że on stąd wczoraj odpłynął.

— A gdy tej pewności mieć niebędziemy?

— To musimy jechać do Konstantynopola i tam szukać jego śladów. Jeźli jednak oni wczoraj ruszyli w drogę na Maryi Józefie, a my skierujemy się w przeciwną stronę, to możemy całkiem stracić ich ślad i wtedy wszystko będzie stracone.

— Ratuj pan! — zawołał Kostek żałośnie.

— Gdybym mógł i umiał! Widzisz jednak, że sam jestem bezsilny i bezradny. Robię wszystko, co jest w ludzkiej mocy.

Podczas obiadu niemówili dużo, bo każdy był zajęty swojemi myślami. Tylko Cezary odzywał się niekiedy.

— Fatalna sytuacya! A tu każda godzina jest drogą!

Nagle, gdy skończył obiad, Cezary zerwał się z krzesła i począł spoglądać w stronę portu, ku spieszącym na okręt pasażerom. Twarz jego drgała kurczowo, a oczy błyszczały nienaturalnym blaskiem.

Kostek zerwał się również i wytężył wzrok w stronę portu. Patrząc na Cezarego, chciał przysiądz, że ten dostrzegł w tej chwili w tłumie pasażerów Czarnego z Antosią.

— Panie, co się stało? — spytał Kostek drżąc sam ze wzruszenia.

— Czekajcie tu, aż nie wrócę — rzekł Cezary zmienionym do niepoznania głosem, i chwyciwszy za kapelusz szybko zbiegł z werandy i udał się na platformę portową.

Kostek i Basztoń z zapartym oddechem śledzili każdy jego krok.

Tymczasem Cezary szedł ku falującym tłumom, zmięszał się z niemi i szybko przystąpił do człowieka, który stał spokojnie na boku, trzymając w ręku przed sobą małe czarne pudełko.

Z nim zapuścił się w dłuższą rozmowę. Kostek i Basztoń widzieli tylko ich żywą gestykulacyę, widzieli potem, jak się jeszcze pożegnali i rozeszli, przyczem Cezary obcemu człowiekowi pokazywał parę razy na werandę restauracyjną. Człowiek ten udał się szybko w stronę miasta, podczas gdy Cezary wrócił znowu do stołu.

Kostek i Basztoń z największem wyczekiwaniem patrzeli mu w oczy, ale on w milczeniu siedział przy nich. Był jednak blady i zmieniony.

— Co panu jest? co się stało? — spytał nareszcie Kostek.

Cezary rzucił niecierpliwie ręką.

— Może przecie niezbicie i naocznie się przekonamy, czy Antosia z Czarnym odpłynęli wczoraj do Brazylii.

— A to w jaki sposób?

— Bądźcież chwilę cierpliwi. Gdyby nie to, że jemy objad na werandzie, i że z tej werandy zauważyłem bardzo ciekawą rzecz, która nas łatwo na ślad Czarnego zaprowadzić może, otóż — powtarzam wam — gdyby nie to, to dalibóg niewiedziałbym, co dalej robić.

— Któż to był, z kim pan rozmawiał?

— To był zupełnie obcy mi człowiek.

— Zna on Czarnego?

— A to skąd!

— I on panu da co do Czarnego jaką wskazówkę?

— Może da, a może nie.

— Skoro go jednak nie zna?

— A mimo to on może się stać naszym nieomylnym informatorem, on może nam udowodnić niezbicie i po nad wszelką wątpliwość, że Czarny z Antosią wsiadł wczoraj na Maryę Józefę — pod jakimkolwiek uczyniłby to paszportem.

— Tego ja nierozumiem!

— Cierpliwości. On tu zaraz przyjdzie i za pół godziny albo będziemy wiedzieli wszystko, albo będę w rozpaczy, co dalej robić.

Na tem rozmowa się urwała. Kostek niechciał pytać o więcej, bo Cezary ledwo panował nad swojem wzruszeniem i z trudnością nieraz odpowiadał na zadane mu pytania.

Ale minęły dobre trzy kwadranse, nim ów człowiek, z jakim Cezary rozmawiał, wrócił do restauracyi. Trzymał on teraz w ręku zamiast pudełka, sporą teczkę na papiery.

Cezary zerwał się na jego widok i podbiegł ku niemu. Po krótkiej wymianie słów usiedli w kącie przy stoliku i nieznajomy otworzył teczkę, nad którą Cezary się pochylił i począł znajdujące się w niej papiery pilnie przeglądać. Kostek niewidział, co to są za papiery, ponieważ Cezary siedział obrócony do niego tyłem.

(C. d. n.)

lidarności i w jednym obozie polskich i ruskich nauczycieli spoczywa siła.

Ależ to całkiem naturalne i ostrzeżenia swoje mógł był towarzysz Daszyński zatrzymać dla kogo innego. Gdzie się rozchodzi o kwestyę chleba — tam niema ani Polaka, ani Rusina — jest tylko głodny człowiek. I dlatego też nie mogło być inaczej; całe nauczycielstwo musiało się dla tej sprawy zsolidaryzować, inaczej sprawa polepszenia bytu wyglądałaby na farsę, którejby się ze śmiechem i kpinami przypatrywano.

Solidarnością swoją zadokumentowało nauczycielstwo, że jest głodne, że dzieje mu się krzywda.

Ale też i na tem solidarność się kończy. Toż nie dziwimy się zupełnie, że po ogólnym wiecu, poszli Polacy radzić nad sposobami unarodowienia szkoły do sali Towarzystwa pedagogicznego.

Rusini zaś nad tą samą sprawą zastanawiali się gdzie indziej, a wreszcie socyaliści zebrali się w „Gwieździe“.

Poza kwestyą potrzeb cieleśnych

są potrzeby duchowe i narodowe,

dla których zrealizowania inną drogą pójdą Polacy, a inną Rusini.

I tu właśnie solidarność jest wprost niemożliwą — że zaś i na punkcie unarodowienia szkoły zalecałby ją tow. Daszyński — nie jest dla nas niespodzianką — on radby przecież widzieć wszystkich nauczycieli jaknajprędzej w sali „Gwiazdy“.

Nie dziwimy się także, że p. Daszyński, któryby dla nauczycielstwa krew i życie oddał (za co dostał ogromne brawo) nie ofiarował im worka pieniężnego swego kolegi Diamanda

ożenionego z milionerką Lazarusówną,

gdyby przypadkiem Sejm chciał się wymówić brakiem pieniędzy w natychmiastowem spełnienieniu żądań nauczycielstwa co do polepszenia płacy, ale poździerał złote karabele, pierścienie, szpinki i naszyjniki, a nawet obrączki ślubne ze szlachty galicyjskiej i ich małżonek i rzucił to wszystko nauczycielstwu wspaniałomyślnie w prezencie na zaspokojenie głodu.

Nie dziwimy się, bo cóż łatwiejszego jak cudzą rzecz darować, cóż łatwiejszego jak burzyć, niszczyć, obdzierać i grać na instynktach?

Pan Daszyński dostał brawa za swoje przemówienie, bo idąc na wiec nauczycielski przyprowadził ze sobą dużo, bardzo dużo

towarzyszy nie nauczycieli

dla których nie ma oświaty bez czerwonego sztandaru i obdarcia szlachty.

Poufne szczegóły jakie nas dochodzą

ze zgromadzenia przewódców socyalistycznych w Niemczech

zanotować każą, że podnoszono tam bardzo ciężkie zarzuty przeciw kierownictwu partyi, a którą czyniono odpowiedzialną za klęskę przy ostatnich wyborach.

Wielu zaś mowców na wielkiem zgromadzeniu późniejszem podnosiło potrzebę reformy kierownictwa partyi i odmówiło zwyczajnych datków na cele partyjne. Wobec tego

w kasie panują pustki,

zwłaszcza, że agitacya wyborcza pochłonęła olbrzymie sumy.

Słusznie więc twierdziliśmy niedawno, że niezadowolenie wśród szeregów socyalistycznych wzmaga się i że spodziewać się można w niedługim czasie zasadniczej reformy w kierownictwie partyi niemieckiej, co też nie bez wpływu będzie i na nasze stronnictwo polskie.

Oblany witryolem.



Z Paryża donoszą, że konferencya ministeryalna osiągnęła zupełne porozumienie, i że do przesilenia gabinetowego już nie przyjdzie.

Gdyby większość izby chciała popełnić znowu błąd i zaostrzyć spór religijny, w takim razie, pomimo wszystkiego ofiarą padliby Clemenceau i Briand.

O sobotniej katastrofie na przedmiejskiej kolei elektrycznej w Nowym Jorku donoszą, że przyczyną jej była

zbyt wielka szybkość jazdy.

Cztery ostatnie, wozy w których jechało 150 podróżnych, spadły z nasypu i zostały zdruzgotane.

Wiele zwłok nie można było rozpoznać; zginęło na miejscu około 30 osób, a ciężkie rany odniosło przeszło 50 podróżnych.

W Rzymie

odbyły się onegdaj demonstracye antyaustryackie z powodu uroczystości ku czci Giordana Bruno.

Kiedy przechodzono mianowicie przed ambasadą austryacką, która obstawiona była silnie policyą i żandarmeryą, uczestnicy wołali: „precz z papieską Austryą.“

Poszczególne partye obchodu poprzedzały orkiestry — a każda z nich przed ambasadą

grała marsza Garibaldego.

Policya petersburgska wtargnęła była onegdaj na uniwersytet, gdzie odbywało się zgromadzenie studentów w obecności robotników i wielu innych osób, nie będących studentami.

Referaty miały być rewolucyjne.

Policya aresztowała 71 osób

nie należących do uniwersytetu.

Otrzymujemy również wiadomość, że w Petersburgu otworzył się związek reakcyjny pod przewodnictwem ks. Wostrogowa.

Ów związek projektuje

zamach stanu w duchu reakcyjnym

w razie, gdyby przyszła Duma była znowu rozwiązaną.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Wśród podobnych przymówek i dogryzków drapali się nasi bohaterzy coraz to wyżej, aż i szczęśliwie na piąte piętro wyszli. Szwajnoga, uprzedzony przez syna, wybiegł na przywitanie nieznanego mu jeszcze osobiście gościa. Wśród licznych ukłonów zapraszał pana Damazego do siebie:

— Niech pan dziedzic wstąpi do mojego proga, co mu będzie zaszcit takiego pana na sobie widzieć.

—Dziękuję, panie Szwajnogo, serdecznie dziękuję; nie byłbym ja właściwie pana napadał, ale brat arendarz ogromnie o to prosił, aby iść pana pozdrowić i o zdrowie zapytać.

To mówiąc, wszedł pan Damazy do mieszkania i widział, jak właśnie żona Szwajnogi w niewypowiedzianym negliżu uskoczyła z pokoju do kuchni.

— Nie żenuj się pani, nie — ja ta ani młodzik, ani ludojad, tylko sobie taki stary kawaler, to mi i nie nowina.

Szwajnoga przepraszał pana Damazego za nieporządek w pokoju, za niepósłane łóżka, porozrzucane części ubrania itd. Była zresztą dopiero godzina wpół do siódmej rano.

— Nie szkodzi! nie szkodzi! ja sam kawaler — uspakajał pan Damazy Szwajnogę.

— Pan dziedzic psijechał Widnia sobie oglądnąć? — spytał gospodarz domu.

— E!... dyabła tam oglądać! do ministra przyjechałem na sprawę...

— Jakiego minister? — zagadnął nieco zdumiony Szwajnoga.

— A do jakiegóżby? cóżto, kopę ich macie, że...

Tu spostrzegł się pan Damazy, że głupstwo palnął.

— No, niby — poprawił się nie wychodząc z fasonu, — niby więcej ich jest, ale ja do naszego przyjechałem, jako że on jest tutaj fundamentem, persona grata, panie dobrodzieju!

— To pan dziedzic jemu zna? — pytał z coraz bardziej wzrastającym zainteresowaniem Szwajnoga.

— Ja? ministra? ho! ho! a cóżto? nie miałbym znać? o, takżeśmy siedzieli obok siebie!...

Tu pan Damazy palnął oboma pięściami w stół, że aż szklanki podskoczyły do góry.

Szwajnoga stał nieporuszony i patrzał się smętnie na ręce pana Damazego, bo nie wiedział, która pięść oznaczała dziedzica, a która ministra.

To zamyślenie się Szwajnogi bardzo się panu Damazemu podobało.

— Tak, panie Szwajnoga, tak, — znam go, ho! ho! jeszcze jak go znam!

Prawdę powiedziawszy, pan Damazy tylko portret ministra raz w dzienniku jakimś widział, ale to mu wystarczało, aby swoje fraternité z ministrem w razie potrzeby nawet przysięgą potwierdzić.

— Jeszcze dzisiaj pójdę do niego, tylko się przebiorę, bo to zawsze, panie, dawno go nie widziałem, pogada się, przypomni nie jedno.

— A ucieszy się, jak mnie zobaczy! dodał pan Damazy z wewnętrznem przekonaniem.

Nareszcie ocknął się Szwajnoga z wrażenia, jakie na nim poufały ton pana Damazego co do ministra wywarł.

— To się pan dziedzic przebierać będzie? — spytał z podwojoną uniżonością.

— A tak, tak — zaraz do hotelu pójdę!

— Ach, Gott bewahre! — krzyknął Szwajnoga — jak pan dziedzic u mnie jest, to pan dziedzic u mnie będzie. Ja nie pozwolim na to i pan dziedzic u mnie się rozbierze i ubierze i znowu rozbierze i ubierze i tak... u mnie będzie wszystko.

— Ha, bylem tylko nie deranżował, to chętnie zaprosiny przyjmuję — odrzekł pan Damazy, rad w duchu, że polską gościnę znalazł.

Ale nie była to ze strony zniemczałego Szwajnogi prawdziwa i szczerze polska gościnność. W głowie jego dojrzewał plan co do względnego zysku, jakiby się z tego „deranżowania“ wyciągnąć dało.

— A kiedy pan dziedzic pójdzie do ministra?

— Zaraz pójdę — im wcześniej, tem lepiej, bo może potem z domu wyjdzie i musiałbym go po mieście szukać. Maciek, rozpakuj walizkę! — dodał pan Damazy zdecydowanym na wszystko tonem.

Szwajnoga przyniósł wody do mycia, ręcznik i inne utensilia, chcąc osobiście tak znakomitemu gościowi we wszystkiem usługiwać. Ale na wyraźne życzenie pana Damazego usunął się do kuchni, aby wrócić, gdy już będzie „po wszystkiemu“. Pan Damazy bowiem był nader wstydliwy i przed nikim, z wyjątkiem Maćka, toalety nie robił, a nawet — utrzymywał pan Damazy, ta wstydliwość była przyczyną, że się dotąd jeszcze nie ożenił.

(C. d. n.)

Bandytyzm w Krakowie.

W Krakowie przy ul. św. Katarzyny pod l. 5, dokonano onegdaj niezwykle śmiałego napadu: mianowicie po południu o godz. 2½ przybyło tam trzech rzezimieszków; jeden z nich zapukał do mieszkania p. Heleny Wolmutowej i wypytywał się ją o zamieszkałego w tej samej kamienicy Dawida Jakóba Silbersteina, kupca z Kazimierza. Wolmutowa przypuszczając, że nieznajomy ma jakiś interes do Silbersteina, objaśniła go, że obecnie kupca w domu niema i że przychodzi do domu zwykle dopiero wieczorem, gdyż cały dzień przepędza w sklepie. Dowiedziawszy się o tem, rzezimieszki dla odwrócenia uwagi odeszli, lecz po chwili wrócili i korzystając z tego, że w sieniach domu nie było nikogo, włamali się do mieszkania Silbersteina, otworzywszy drzwi prawdopodobnie wytrychem — i zabrali się do przetrząsania domu.

Bandyci wiedząc widocznie, że w szafie znajduje się znaczniejsza gotówka, książeczka Kasy oszczędności na kwotę 1800 K, oraz znaczny zapas biżuteryj złotych i srebrnych, rozpoczęli natychmiast rozbijanie zamkniętej na klucz szafy. W tej chwili nadszedł jednak właściciel mieszkania Silberstein, a spostrzegłszy rabusiów, chwycił jednego z nich i począł wołać o ratunek. Zagrożeni krzykiem bandyci rzucili się do ucieczki. Jeden z nich z zemsty pokaleczył Silbersteina dość silnie nożem, tak, że tenże stracił na chwilę przytomność. Wołanie o pomoc odniosło jednak skutek: jednego z uciekających bandytów udało się schwytać na schodach domownikom i oddać w ręce policyanta, który, mimo rozpaczliwego oporu, zdołał go odprowadzić na podgórską ekspozyturę policyi. Tu okazało się, że schwytany bandyta nazywa się Józef Jedynak, zwany Zychem, jest znanym dobrze policyi włamywaczem, karanym wielokrotnie za różne przestępstwa. Przy rewizyi znaleziono w jego posiadaniu duży nóż składany, oraz chusteczkę ze śladami krwi. Jedynak, wydalony z rejonu policyjnego, powrócił do Krakowa i rozpoczął znów swe operacye.

Schwytanego bandytę odstawiono do sądu krajowego karnego; za dwoma innymi, którym udało się zbiedz, wdrożyła podgórska ekspozytura policyi energiczne śledztwo.

Projekt Wydziału krajowego

podwyższenia płac nauczycielskich jest następujący:

Pobory zostaną podwyższone: a) w szkołach pospolitych (podwyższenie płacy oraz kwaterowe):

W IV-tej klasie: I. stopień nauczycieli o 270 kor., nauczycielek o 155 kor., II. stopień nauczycieli o 390 kor., nauczycielek o 252 kor.; III. stopień nauczycieli o 510 kor., nauczycielek 349 koron.

W III-ciej klasie: I. stopień 550 i 349 koron (t. j. dla nauczycieli i nauczycielek), II. 520 i 396; III. stopień 530 i 323 koron.

W II-giej klasie: I. stopień 750 i 543 koron, II. stopień 760 i 530 kor., III. stopień 770 i 517 kor.

(Stopień I. = ²/₄, II. = ¹/₄ i tyleż stopień III.

W I-szej klasie: I. stopień (²/₄) 770 i 517 kor., II. stopień (²/₄) 780 i 504 kor.;

b) w szkołach wydziałowych:

W II-giej klasie ²/₄ o 770 i 517 kor., zaś ²/₄ o 780 i 504 koron.

W I-szej klasie ²/₄ o 780 i 504 kor., a ²/₄ o 790 i 491 koron.

Podwyżka ta wynosi więc 30·7 do 56·7 procent poborów obecnych dla nauczycieli i 17·6 do 41·1 procent dla nauczycielek.

Kwinkwenia po 5-ciu i 10-ciu latach służby mają wynosić po 100 kor., po 15-tu i 20-tu latach po 150 kor., zaś po 25-ciu i 30-latach po 200 koron.

Proces o zabójstwo adwokata Jentysa.

Z Wilna donoszą:

W dniu 11. bm. Izba sądowa wileńska rozpatrywała sprawę o głośne zabójstwo znanego działacza patryotycznego, adwokata ś. p. Adama Jentysa, dokonane w dniu 18. października 1905 r. Jako obwiniony o to zabójstwo stawał przed sądem Antoni Jakubowicz, policyant. Trzydziestu pięciu powołanych świadków zeznało zgodnie, że po strzałach, danych z rozkazu gubernatora Kurłowa w bezbronny tłum, zgromadzony przed pałacem gubernatorskim w celu uwolnienia politycznych więźniów, część zgromadzonych, chroniąc się przed kulami, rzuciła się w popłochu do ucieczki przez najszerszą ulicę Michajłowską.

Tam atoli na rogu zaułku Petersburskiego policya na uciekających zrobiła zasadzkę, w której z rewolwerów dobijano tych, których nie dosięgły salwy karabinowe na placu. Na czele tego oddziału policyantów stał stójkowy Jakubowicz, który widząc nadbiegającego adw. Jentysa, strzelił i położył go na miejscu trupem, a następnie zranił w nogę p. Tińkowa i jeszcze jednego, którego nazwisko zostało niewiadome. Świadkami faktu stali się urzędnicy gubernialnego zarządu ziemstwa, którzy stali w oknie i inne osoby. Na pytanie jednego z urzędników „po co strzelacie?“ Jakubowicz z zimną krwią odrzekł: „strzelamy żydków“. Trzech świadków stwierdziło również, że całe zajście obserwował tuż stojący komisarz Bernadzkij. Fakt zabójstwa stwierdziło przeszło 20 świadków i Jakubowicz został oddany pod sąd.

Oskarżony oświadczył na rozprawie, że strzelał nie sam jeden, lecz razem z 15 stójkowymi i nawet nie wie, czy Jentys padł od jego kuli. Strzelał z rozporządzenia gubernatora, który rozkazał tak robić przy najmniejszym nieporządku. W dalszym ciągu stwierdzono, że komisarz rozkazał strzelać w razie napadu na cyrkuł, lecz stójkowi zaczęli strzelać do uciekających.

Ogromne wrażenie zrobiła mowa adw. Wróblewskiego, który wychodził z założenia, że karać należy, lecz nie ślepy oręż, lecz rękę, która nim kieruje. Powód cywilny oświadczył w imieniu nieszczęśliwej rodziny Jentysa, że przebacza mu jego winę.

Izba sądowa przyznała, że zabójstwo popełniono w stanie podniecenia, nie zaś rozmyślnie, i skazała Jakubowicza na 3 lata rot aresztanckich.

Deputacya nauczycielska u Marszałka.

Onegdaj w południe przyjął Marszałek krajowy hr. Badeni deputacyę nauczycielską, wydelegowaną przez krajowy wiec.

Deputacyę prowadził dyrektor Soleski, a prof. Nowak wręczył panu Marszałkowi rezolucye, powzięte na wiecu, poparte rezolucyami ze wszystkich wieców powiatowych i telegramami osób i instytucyj, życzliwych nauczycielstwu.

Pan Nowak, przedstawiając te rezolucye, zaznaczył, że nauczycielstwo nie może być zadowolone z projektu Wydziału krajowego o regulacyi płac, albowiem projektowane polepszenie nastąpić ma dopiero od stycznia 1908 i wcale nie zaspakaja potrzeb nauczycielstwa.

Następnie przemówił po rusku p. Witwicki — prosząc Marszałka o poparcie starań nauczycielstwa, podjętych przez wiec krajowy, z tem, by regulacya płac mogła nastąpić od 1-go stycznia 1907.

P. Marszałek krajowy przyjął bardzo życzliwie deputacyę i oświadczył, że dla nauczycielstwa jest i był zawsze najlepiej usposobiony — tudzież, że nauczycielstwo w obecnej dobie na jego życzliwość stanowczo liczyć może. Co do projektu Wydziału krajowego, zaznaczył p. Marszałek, że nie może zmienić raz zajętego już stanowiska, że jednak przesądzać nie może, czy wobec tego, że w budżecie na rok 1907 figuruje już kwota 400.000 koron na zapomogi, nie da się regulacya wcześniej przeprowadzić, niż od stycznia 1908.

Wreszcie napomknął p. Marszałek, że relacye jakie go doszły o przebiegu wiecu, nie mogłyby wpłynąć korzystnie na przychylne traktowanie spraw nauczycielskich.

Po wyjaśnieniach jakie w tej ostatniej sprawie udzielili pp. Witwicki i Szajowski, pożegnał p. Marszałek deputacyę oświadczając, że nauczycielstwo może być zupełnie spokojne — nie spotka je bowiem żadna krzywda, a tem bardziej prześladowanie za udział w wiecu.

Co dzień niesie?

Na wiecu nauczycielskim niedopuszczono do głosu prof. Głąbińskiego. Nie nauczyciele to zrobili — tylko socyaliści. Boć na wiecu oni wodzili rej. Wdarli się tam, jak zwykli wszędzie się wdzierać — zakapturzeni, zamaskowani, poprzebierani w jagnięcą skórę.

Zgłoszonych było na wiec z prowincyi do 4.000 nauczycieli — a uczestników w ujeżdżalni było do 7.090. Doliczając do zgłoszeń z prowincyi 1.000 osób przez nauczycieli sprowadzonych — to zostaje około 2.000 uczestników nieznanej proweniencyi. Byli to adherenci pana Daszyńskiego. Z ich pomocą, krzykiem i wrzaskiem, niepozwolono mówić prof. Głąbińskiemu. Ten brak kultury w zgromadzeniu nauczycielskiem raził w przykry sposób.

Jeszcze bardziej rażącem było bagatelizowanie regulaminu obrad, które miały być zupełnie rzeczowe, z wykluczeniem wszelkich napaści osobistych. Tymczasem przewodniczący Nowak pierwszy regulamin złamał, uderzając na polskie Towarzystwo pedagogiczne. Bo, że pan Daszyński z miejsca rzucił się na starostę Korytowskiego, szczuł i hańbował zamiast o lepszej radzić doli, temu się dziwić nie można. Od czegóż on jest Daszyńskim, smutnej sławy rycerzem i apostołem?

Serbskie skandale.

Z Białogrodu donoszą: W sobotę po południu na wielkim tutejszym placu, Terazia przyszło między postępowym posłem Pawłem Marinkowiczem a trzema oficerami do zajścia. Jeden z oficerów zastąpił Marinkowiczowi drogę i szpicrutą uderzył go. Gdy towarzyszący Marinkowiczowi poseł Giorgiewicz, stanął w tegoż obronie, dwaj inni oficerowie dobyli szabel i rewolwerów, a jeden z oficerów ciął Giorgiewicza w głowę. Giorgiewicza opatrzono w pobliskim hotelu, a następnie przewieziono do szpitala.

Powodem tego zajścia była notatka ogłoszona w postępowym dzienniku *Prawda*, a ubliżająca córce króla, księżniczce Helenie. Poseł Marinkowicz na poniedziałkowem posiedzeniu skupczyny podał do wiadomości, że dwóch oficerów z powodu tej notatki domagało się od niego wyjaśnień. Oświadczył im, iż za tę notatkę nie bierze odpowiedzialności. Marinkowicz równocześnie domagał się od prezydenta ministrów i ministra wojny ochrony wobec oficerów. Bójka sobotnia znajdzie prawdopodobnie echo w skupczynie.

O przebiegu odnośnego posiedzenia Skupczyny donoszą jeszcze z Belgradu:

Przed przejściem do porządku dziennego poruszono sprawę napadu trzech oficerów na dwu posłów. Minister wojny Putnik oświadczył, że zarządził w tej sprawie śledztwo. W toku dalszej dyskusyi zarzucili posłowie rządowi i ministrowi wojny, że jedynie wskutek pewności, iż rząd i minister tu będą oficerów bronili, przyszło do podobnych zajść. Jeden z posłów zapytał ministra, czy oficerowie mają prawo noszenia wyostrzonych szabel.

Minister odpowiedział, że pod tym względem niema przepisu i oficerowie mogą nosić szable tępe lub ostre. Minister sam nosi szablę wyostrzoną. Młodoradykał Nesicz woła: Potrzebujesz pan jej do wycinania lasów w Dobro. (Burzliwa wesołość w Izbie). Następnie przystąpiono do dyskusyi nad interpelacyami w sprawie postępowania policyi wobec opozycyi.

Dynamit w piecu.

(Do ryciny na stronie 1.)

Potwornej zemsty dopuścił się jeden z robotników kopalnianych w Belmont. Mając złość do sztygara, z którym od długiego czasu żył w niezgodzie, przyszedł do jego mieszkania pod tegoż nieobecność i do pieca, w którym się nie paliło na razie, włożył duży ładunek dynamitowy.

W południe wrócił sztygar do domu ze żoną, która również w kopalni jest zajętą. Żona zabrała się do odgrzania obiadu, w czem dopomagała jej siostra. — W tym celu rozniecila ogień w piecu, ale nietrwało kilka minut, gdy nastąpił straszny wybuch, który cały domek sztygara w jedną kupę gruzów obrócił. Z pod rumowiska wydobyto dwa trupy. Był to sztygar i jego szwagrowa. Żona sztygara natomiast została ciężko ranną. W szpitalu odzyskała powoli zdrowie i opowiedziała o przebiegu katastrofy. Zbrodniczego mściciela aresztowano, i nieulega wątpliwości, że czeka go długi pobyt w Cayenne, tej strasznej kolonii francuskiej dla zbrodniarzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Wtorek, rzym.-kat. Konrada P., gr.-kat. Wukola Pr.

We środę, rzym.-kat. S. Nic. M. †, gr.-kat. Parftenija.

Repertuar teatru miejskiego:

We wtorek po raz 9-ty „Eugeniusz Onegin", opera w 4-rech aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Starościc ukarany" (Kajetan Węgierski), tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-rech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

We czwartek po raz 1-szy „Zygfryd", drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga", R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). Inne partye wykonają pp. Gembarzewska, Marek, Maławski, Okoński, Ludwig i Jeliński. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 2-gi „Starościc ukarany", tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-ech aktach, napisał A. Nowaczyński, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej, „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy", obraz historyczny w 5-ciu aktach, przez Juliana Möers z Poradowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, na ogólne żądanie „Cyganerya", opera w 4-rech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ech aktach K. Zellera.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 8-my „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

Z teatru.

Pan August Dianni wystąpi w tym tygodniu w pięknej operze Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin" w partyi Leńskiego, którą sympatyczny artysta śpiewać będzie na naszej scenie po raz pierwszy, a którą już śpiewał w teatrach zagranicznych z wielkiem powodzeniem.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany", który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16-go do 31-go b. m.).

Tajemniczy zgon.

Około godziny szóstej rano znalazł robotnik dzienny, zatrudniony u ogrodnika miejskiego, mieszkającego w domku w ogrodzie na Wysokim Zamku zwłoki starszej już kobiety ubogo ubranej. Zwłoki te leżały na ścieżynie, zwanej „ślimakiem", jaka od domku ogrodnika prowadzi do ogrodu Saskiego.

Przybyła na miejsce komisya policyjno-sanitarna, stwierdziła, że śmierć nastąpiła skutkiem zamarznięcia.

Zamarznięcie to nastąpiło przy niezwykłych okolicznościach, albowiem na twarzy zmarłej stwierdzono ślady pobicia i podrapania, w ręce zaś zaciśniętej kurczowo, znajdował się pęk krótkich, jasnych włosów, a koło zwłok leżał krótki pasek, jakiego mężczyźni niższych sfer używają do spodni. Widocznie musiała się tu rozegrać jakaś bójka, w której kobieta została pokonaną i pobita, upadła bez przytomności na ziemię, gdzie skutkiem zimna i strasznej zawieruchy, jaka w nocy panowała, zasnęła na wieki. Co się tyczy osoby jej, to stwierdzono, że jest to Marya Góralówna, false Anna Mielnicka, licząca około 40 lat, posługaczka, znana w gronie swych przyjaciół pod nazwą „krzyworączki".

Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej, celem przeprowadzenia obdukcyi.

Dalsze śledztwo w toku.

Pożar w Busku.

W piątek przed południem wybuchł pożar w pałacu hr. Kazimierza Badeniego w Busku. Ogień powstał na strychu od komina. Dzięki jednak natychmiastowemu i energicznemu ratunkowi pożar szybko zlokalizowano; spaliła się jedynie część dachu. W samym pałacu niema znaczniejszych szkód.

Umiastowienie przedsiębiorstw pogrzebowych.

Magistrat wiedeński zamierza wykupić na rzecz gminy wszystkie prywatne przedsiębiorstwa pogrzebowe i uczynić grzebanie zmarłych poniekąd monopolem miasta. Rokowania z dwoma największemi przedsiębiorstwami pogrzebowemi „Entreprise des pompes funébres" i „Concordia" są już skończone i oba te zakłady mają już 1-go kwietnia przejść na własność gminy, „Entreprise" jest towarzystwem akcyjnem, a kapitał jego wynosi dwa miliony koron, „Concordia" zaś jest własnością niejakiego Aleksandra Beschornera. Oprócz tych dwóch wielkich przedsiębiorstw, posiada w Wiedniu jeszcze 90 osób koncesye na grzebanie zmarłych, przeważnie jednak są to agencye owych dwóch wielkich zakładów.

Tak we Wiedniu załatwiono się z gminnem karawaniarstwem w przeciągu dwóch lat od zrodzenia się tej myśli. A u nas myśl stworzenia gminnego zakładu pogrzebowego powstała przed 12-tu laty i dotąd zamiast iść naprzód, cofa się raczej.

Przepowiednie pogody.

Wiedeńska stacya meteorologiczna zapowiada na dziś: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: zmiennie, miejscami opady, żywe wiatry, łagodnie, później nieco piękniej; w Galicyi zachodniej: przeważnie pogodnie, mierne wiatry, w nocy chłodniej, w dzień łagodnie.

Pan Żytny nie chce procesu.

Jutro, t. j. w środę, miała się odbyć przed sądem przysięgłych rozprawa p. Franciszka Żytnego przeciw naszemu redaktorowi za obrazę czci, której ten wrzekomo dopuścił się w *Heroldzie Polskim*, na osobie p. Żytnego. Oskarżyciel jednak po dokładnym i wszechstronnym namyśle skargę cofnął, zaczem rozprawa nie przyjdzie do skutku. Sądzimy, że lepiej tak — dla p. Żytnego.

Z policyi.

Krakowska policya donosi, że przed kilkoma dniami w pociągu między Krakowem a Balicami zgubiono brylantowy dyadem w kształcie korony, wartości 8.000 koron.

Izrael Beer, oskarżył służącą Maryę Mołodowicz o kradzież złotych kolczyków, koszul damskich i niebieskiej spodnicy. Okazało się, że Marysia była na „balu" z kapralem artyleryi konnej Jurkiem N. i musiała się odpowiednio wystroić, aby zaimponować kolezankom. Koszule i spodnica znalazły się, co się tyczy kolczyków, Mołodowicz utrzymuje, że nie jest amatorką biżuteryi, i nie lubi błyskotek nosić ze sobą. Przy osobistej rewizyi znaleziono przy niej 8 koron, które miała otrzymać od narzeczonego kaprala. Sprawę nie rozstrzygnięto i Mołodowicz siedzi w areszcie.

Jeszcze w czerwcu z. r. otrzymał Szczepan Granat zakaz policyjny przybywania we Lwowie. O tym zakazie zapomniał pan Szczepan i wczoraj wpadł do Lwowa jak Granat i trafił od razu na policyanta. Zaproszony na inspekcyę, znalazł gościnę w kozie.

Fedko Łapan skradł Silberowi palto. Poszkodowany odszukał złodzieja, ale palta nie odzyskał, za to zarząd aresztów pozyskał o jednego lokatora więcej.

Iwan Huk wywołał wczoraj na ulicy awanturę, mianowicie hałasował i natarczywie upominał przechodniów, aby spełniali chrześcijański obowiązek miłosierdzia i darzyli go jałmużną. Stójkowemu Seńczukowi nie podobało się kazanie Huka, gdyż ulicznego kaznodzieję wyprawił do aresztu.

Znanego żebraka Ludwika Jaskólskiego spotkał ten sam los, co Huka, obydwaj teraz odprawiają czarne godzinki w kozie.

Grzegorz Plowak zarobnik padł wczoraj na placu Krakowskim rażony częściową apopleksyą. Leżącego na ziemi dostrzegł stójkowy i odstawił go na stacyę ratunkową.

Nauczycielka p. Janina Kosowska, zgubiła złotą bransoletę wartości 40 koron.

Szynkarz Izrael Feld posłał kelnera Maksa M. aby kupił kiełbasę za 8 koron. Ponieważ Maks dotychczas nie wrócił, zachodzi podejrzenie, że Maks albo przywłaszczył sobie 8 kor., albo zjadł kupioną kiełbasę.

P. Antoniego Sokołowskiego, restauratora w Rynku opadły wczoraj dwa psy, jeden czarny a drugi rudy. Rudy był złośliwym bo ukąsił p. S. wyżej uda, tak, że lekarz opatrzył ranę pokąsanemu.

Motorowy tramwaju elekrycznego znalazł wczoraj wieczór na ulicy Leona Sapiehy worek mąki.

Oblany witryolem.

Młody markiz de Saint Legier spacerował przed kilku dniami na włoskim bulwarze w Paryżu, gdy nagle przystąpiła do niego elegancko ubrana, kosztownym futrem okryta dama i bryznęła mu w twarz flaszeczkę witryolu. Markiz krzyknął przeraźliwie, a z nim krzyczeć poczęła pewna przechodząca obok pani i dziecko, gdyż krople witryolu im również na twarz upadły. Dama, która dokonała zamachu, uszła w zamięszaniu, jakie powstało. Nazywa się ona podobno Florenty Causja, a powodem jej czynu jest zazdrość. Markiz nie wnosi mimo to przeciw niej skargi sądowej. Mówią powszechnie. że ma bardzo ważne do tego powody.

Straszna katastrofa.

Przepełniony pasażerami elektryczny pociąg przedmiejski nowojorskiej centralnej kolei żelaznej wykoleił się w sobotę wieczór o w pół do 6-mej na skręcie ulicy 205. Zabitych ma być 50 osób, a rannych 200. Wiadomość o katastrofie wywołała w mieście nieopisany popłoch. Tłumy mieszkańców tych przedmieść, do których pociąg zdążał, przypływały na miejsce katastrofy, aby dowiadywać się o losie krewnych. Przyczyny wypadku dotąd nie zbadano. Wagony stoczyły się z nasypu i zapaliły się. Wezwano lekarzy z wszystkich szpitali. Podczas katastrofy kolejowej zginęło — jak stwierdzono — 20 osób, a odniosło rany 50 osób.

O katastrofie donoszą tutaj, że przyczyną jej była zbyt wielka szybkość jazdy. Cztery ostatnie wagony, w których jechało 150 podróżnych, przewróciły się i zostały zdruzgotane. Wielu zwłok nie można było zupełnie rozpoznać. Policya aresztowała kilku złoczyńców, którzy korzystając z popłochu obrabowywali ofiary katastrofy.

Złodziejstwa opałowe.

O strasznych stosunkach, jakie panują w handlu opałem, dowodzi fakt, że handlarz tego opału przy ul. Krzywej 8 zamiast cetnara drzewa, posyła mało co więcej ponad pół cetnara. To jest już bezczelność posunięta do ostatnich granic. Pan ten nazywa się Stenger i kogo marny los zmusza do kupowania u niego drzewa, ten niechże temu oszustowi dobrze w palce patrzy.

20.000 koron

zapisał na przytulisko brata Alberta śp. Maryan Hołyński, urzędnik Tow. kredytowego ziemskiego, który onegdaj odebrał sobie życie w parku Kilińskiego.

Ohydna zbrodnia.

Zeszłego tygodnia pod Wiskitkami koło Żyrardowa w Królestwie Polskiem, nieznani złoczyńcy dokonali w nocy ohydnej zbrodni. Dostawszy się do wnętrza kaplicy cmentarnej, gdzie spoczywają zwłoki członków rodzin hr. Łubieńskich i hr. Sobańskich, przestępcy porozbijali trumny i zabrali wszystkie klejnoty, szczątki zaś nieboszczyków porozrzucali po kaplicy. Zbrodnię zauważono wieczór dnia następnego i na ślad sprawców dotychczas nie natrafiono.

Rosyjski wachmistrz we Lwowie.

Na inspekcyi policyjnej zgłosił się rosyjski wachmistrz nie umiejący ani słowa po polsku, z prośbą o przenocowanie i zaprowadzenie go nazajutrz do rosyjskiego konsulatu we Lwowie. Nazywa się Diuków. Pragnie wznieść skargę na kapitana straży pogranicznej w Wołoczyskach za to, że stojąc w nocy na posterunku, przytrzymał rosyjskiego porucznika na przemycaniu odezw i broszur dla wojska. Kapitan po rozmowie z aresztowanym porucznikiem wypoliczkował Diukowa, zdarł mu odznaki wachmistrzowskie i zamknął go na 30 dni do aresztu. Po odsiedzeniu kary wniósł Diuków skargę na owego kapitana, lecz skargę przytrzymano, a zawiadomiony kapitan ponownie zbił Diukowa. Diuków rzucił broń, uciekł i przybył do Lwowa szukać sprawiedliwości u tutejszego konsula rosyjskiego.

Coś jakby w Rosyi.

Bileter teatralny p. B. wracał w nocy z soboty na niedzielę po przedstawieniu do domu w towarzystwie pewnej garderobiany teatralnej i jej ojca. Nagle na zbiegu ulic Grodeckiej i Działyńskich wpadło na nich czterech opryszków, rzucając się na mężczyzn wśród okrzyków, by odbić kobietę. Pana B. powalono na ziemię i pokaleczono dotkliwie w brodę, twarz i głowę, każdy z napastników znęcał się nad nim. A wszystkiemu temu przyglądał się z olimpijskim spokojem stojący o kilka kroków policyant Nr. 264, zachęcając nawet opryszków do bicia pana B. i rzucając pod adresem towarzyszącej mu kobiety krzywdzące ją podejrzenia i obelgi. Dyrekcya policyi powinna pociągnąć do srogiej odpowiedzialności tego osobliwego stróża bezpieczeństwa.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Wydział Towarzystwa na wczorajszem posiedzeniu przyjął dwóch nowych członków czynnych. Następnie uchwalił: wysłać telegram z kondolencyą na ręce dra A. Raporta w Wiedniu z powodu zgonu ojca jego, b. p. dra Arnolda Rapoporta, długoletniego członka wspierającego Towarzystwa; zwołać doroczne Walne Zgromadzenie członków na dzień 7-go kwietnia b. r.; wyrazić skarbnikowi Towarzystwa p. A. Milskiemu gorące podziękowanie za gorliwe zajęcie się balem prasy; złożyć serdeczne podziękowanie pani Bożenie Milskiej, która z nadzwyczajną gorliwością zajmowała się urządzeniem balu prasy i rozprzedażą biletów z amfiteatru Filharmonii, i wydelegować w tym celu jako delegacyę dwóch członków Wydziału; przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu wniosek o zamianowanie Elizy Orzeszkowej członkiem honorowym Towarzystwa. *A. Krechowiecki*, prezes. *E. Kolbuszowski*, za sekretarza.

Nasze hotele.

Dziennik Polski omawiając ostatnie uchwały magistratu, odmawiające koncesyi hotelowych wielu osobom, pisze między innemi:

Magistrat miasta Lwowa przy powzięciu uchwał odmownych kierował się względami publicznymi i obywatelskimi. Innego jednak zapatrywania byli właściciele hotelów, warszawskiego i krakowskiego, ci bowiem nie troszcząc się o takie, jak magistrat względy, wydzierżawili swe hotele posiadaczom osławionych hoteli przy ulicy Rzeźnickiej, jakkolwiek położenie majątkowe nie zniewalało ich do podobnych operacyj finansowych. Niechby gmina względnie sekcya IV Rady miejskiej gorąco się zajęła wraz z magistratem powyższą sprawą, otaczając powyższe hotele osobliwszą swą a zarazem bezwzględną opieką, gdyż czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, tudzież nad życiem i zdrowiem ludzkiem i obyczajnością publiczną należy do zakresu własnego działania gminy.

Szkoda, iż *Dziennik Polski* nie zwraca i na to uwagi, że Hotel Metropol, mający pretensyę do pierwszorzędności, wydzierżawiony został przez właściciela słynnemu na cały Lwów kuplerowi, posiadaczowi podobnych spelunek na Kaźmierzowskiej ulicy. A przecież hotel ten leży na rogu ul. Piekarskiej i placu Bernardyńskiego, którędy codziennie tysiące dzieci i seminarzystek chodzi do szkoły!

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano dnia 17. bm. aż do odwołania ruch ogólny na szlaku Przeworsk-Dynów i Stryj-Ławoczne.

Korospondencye redakcyi.

K. S. Czy pan Jakób Scheller ma prawo nosić tytuł architekta, o tem dowiesz się pan najlepiej w Izbie inżynierskiej.

TELEGRAMY.

Aresztowanie rewolucyonistów.

Moskwa. W niedzielę dokonano licznych aresztowań na podstawie adresów, jakie znaleziono przy rewizyi w szkole technicznej. Rewizyę przedsięwzięto z powodu, że niejaki Światłow, który właściwie nazywa się Gawroński, zapowiedział odczyt, tworzący jednakowoż tylko pretekst do zgromadzenia rewolucyjnych socyalistów. Światłowa policya poszukuje. — W szkole technicznej aresztowano 70 cudzoziemców.

NALEWKI na świeżych Owocach, Wiśniowa, Malinowa, Pomarańczowa, Kminkowa. Litr **80 ct.** 14 poleca handel Win i Wódek Lwów, ul. Kochanowskiego l. 1a **W. Frieda**

Gościec, zapalenie stawów, nerwobole, ból głowy, ból zębów

„REUMATYZM“

usuwa częstokroć po jednorazowym użyciu od szeregu lat znany i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

tysiące uwierzytelnionych podziękowań i kilkuset atestów pp. Lekarzy, Klinik i Szpitali, świadczą o niebywałych skutkach, stosowaniem „ICHTYOMENTHOLU“ — Prawnie ochroniony.

Ichtyomenthol jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach lwowskich, krajowych i zagranicznych.

Cena flaszki 1 korona.

Główny skład wysyłkowy: Laboratoryum chemiczne aptekarza Edelmana w Bohorodczanach

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. — 10 flaszek wysyła się opłatnie (franko) za 10 koron.

Ostrzerzenie! Wielki pobyt Ichtyomentholu spowodował nieuczciwą konkurencyę do wszelkiego rodzaju naśladownictw! — Uprasza się przeto wyraźnie żądać ICHTYOMENTHOLU Edelmana, w plombowanem opakowaniu. 46

Handel towarów korzennych i delikatesów

Władysława Kucharskiego

we Lwowie, ul. Akademicka 6, róg Chorążczyzny

poleca

WINA austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie i szampańskie.

Koniaki oraz Wódki polskie, likiery krajowe i zagranicz.

— Bufet zaopatrzony w smaczne przekąski i doborowe potrawy. —

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

w którym wszelkie gorące potrawy o każdej porze dnia oraz

PIWO PILZNENSKIE

wszystko w najlepszych jakościach dostać można. 99

Około **6.000 koron** wynosił dotychczasowy

5% Dochód Tow. Szkoły Lud. z tutek i bibułek cygaretowych

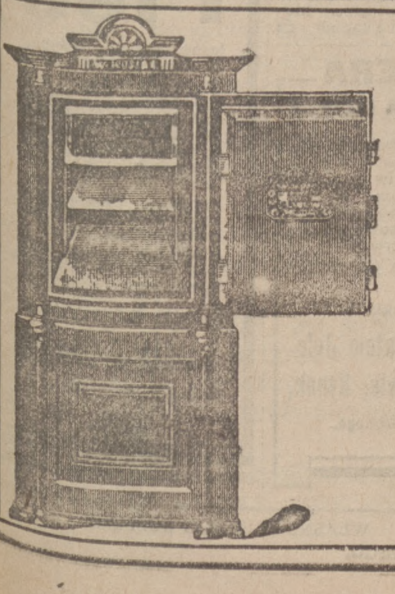
PROMIEŃ

które chemiczne laboratoryum c. k. Uniwersytetu lwowskiego za **najlepsze** uznało.

Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, ul. Adama Asnyka 9. 45

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM“. Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych

WOJCIECH KOSIBA

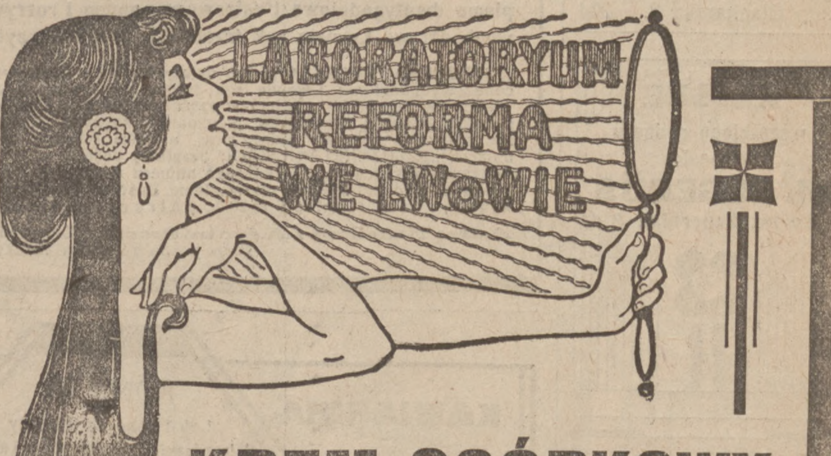
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.



KREM OGÓRKOWY

tubka 1 kor.

MLEKO OGÓRKOWE

flaszeczka 1 kor.

MYDŁO OGÓRKOWE

sztuka 1 kor.

poleca jako specyalność do pielęgnowania rąk i twarzy • Laboratoryum hygien. kosmetyczne

83

• REFORMA •

LWÓW, ULICA 3-go MAJA.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 kor. Zgłoszenia pismienne Generalny zastępca w Tarnowie, ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Pończoszkarki wprawne i do nauki poszukuje pracownia „Luda“ Lwów, ul. Gołąba 12. 198

Bony z francuskiem lub niemieckiem językiem — ogrodnika, gorzelnika, gumiennego poszukuje Biuro komisowe Sokołowskiego Lwów, Ossolińskich 15.

Urzędnicy od XI. rangi otrzymać mogą pożyczkę wysokości dwu letnich poborów służbowych. — Zgłoszenia z marką na odpowiedź. Administracya Gońca „Pożyczka“. 210

Szukam natychmiast wspólne mieszkanie w śródmieściu przy żydowskiej rodzinie. W. 200 Lwów poste-restante. 209

Senka Pawliszyn niech się zgłosi w ważnej sprawie. Hołosko Wielkie — Karol Załęski, majster kowalski. 205

Sprzedam Restauracyę w śródmieściu z powodu wyjazdu. — Wiadomość sklep Blacharska 8. 204

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

D. Perlmutter
zegarmistrz
Lwów, Batorego 14
sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

ZĘBY i SZCZĘKI
wykonuje
po cenach umiarkowanych
ZAKŁAD 125
dentystyczno-techniczny
Franciszka Glasgalla
Lwów Kazimierzowska 35
Ulgi w spłatach.

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

142



Podróż trwa 7 dni.

Do Ameryki i Kanady
przewozi na **Rotterdam**
słynna na cały świat Linia
Holland-Ameryka
Zastępstwo na Galicyi
we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

„JUTRZENKA POLSKA”

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◇ pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o **treści religijnej katolickiej, polskiej.** Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ **bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“**, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. **„Mistrz Twardowski“** czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; **rocznie** tylko 6 K 80 h, **półrocznie** 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

KAWIARNIA — KONCERT — **CABARET**
Lokal całą noc otwarty.
Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, ● Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.
WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł
Józefa Różyckiego
Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil i Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.

ABONAMENT

◆◆ od 5 kor. miesięcznie ◆◆
na fraki, anglezy i smokingi

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5. 36

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: **20** hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Pięć
losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu l. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.
Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.